

Żołnierze izraelscy przerywają milczenie

31 października 2011

„Powiem panu, kiedy naprawdę się przestraszyłem. To było w czasie interwencji w Gazie. Byliśmy w okopie, zbliżyły się dzieci i zaczęły rzucać kamieniami. Instrukcje mówią, że kiedy Palestyńczyk znajduje się w odległości rzutu kamieniem, może rzucić granatem. No to strzeliłem. Mógł mieć 12, może 15 lat. Myślę, że go nie zabiłem. Próbuję siebie do tego przekonać, żeby mieć spokojne sumienie, lepiej spać. Przeraziłem się, kiedy spanikowany poszedłem opowiedzieć przyjacielom i rodzinie, że wycelowałem do kogoś i strzeliłem w nogę, w tyłek. Wszyscy byli bardzo zadowoleni: stałem się bohaterem, wszystko opowiedzieli w synagodze. Byłem w szoku” [1].

Primo Levi w swojej książce „Czy to jest człowiek” [2] przypomina powtarzający się sen z Auschwitz – potem dowiedział się, że wielu więźniów śniło ten sam koszmar. Wracał do domu, opowiadał horror obozu, ale nikt go nie słuchał: wszyscy wstawali od stołu i odchodzili. Chciał opowiedzieć swoją historię, jednak nikt go nie rozumiał. Gaza to nie Auschwitz, a żołnierze, którzy wypowiedzieli się w „Occupation of the Territories” nie są ocalonymi z Holokaustu. A jednak, jak Primo Levi, odczuwali przymus opowiedzenia swoich historii, niesłyszalnych dla ich otoczenia, które odczuwa je jako zagrożenie. Ich rozmówcy woleli je reinterpretować, przełożyć na terminy familiarne, umieścić w schematach znanych już z sytuacji w Gazie, na Zachodnim Brzegu, za murem, za nowymi punktami kontrolnymi bardziej podobnymi do międzynarodowych posterunków granicznych niż wojskowych blokad armii okupacyjnej. „Co rodzice tego żołnierza mieli mu powiedzieć?” – zastanawia się Awi Hai Stoler, były żołnierz, który zebrał część świadectw wykorzystanych w książce. „Nie martw się synku, zabiłeś dzieciaka, i co z tego? Rodzice wolą nie interesować się jego dylematami.”

„Occupation of the Territories” [3] jest zbiorem wypowiedzi żołnierzy i żołnerek służących w różnych jednostkach izraelskiego wojska na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy od początku wybuchu Drugiej Intifady w 2000 r. To, jak do tej pory, najbardziej kompletne dzieło na temat sposobów działania armii na terytoriach okupowanych. Nie ma tam żadnych rewelacji na temat decyzji podejmowanych na najwyższych szczeblach władzy czy za kulisami, tylko elementy codziennej, brutalnej rzeczywistości militarnej kontroli domów i pól Palestyńczyków, ich uliczek i dróg, ich własności i czasu, życia i śmierci każdego mieszkańca Zachodniego Brzegu i Gazy.

Według wiarygodnych źródeł w ciągu ostatnich 10 lat 40 do 60 tys. Izraelczyków dołączyło do jednostek bojowych [4]. Wywiady przeprowadzono tylko z 750. Jeśli przyjmiemy, że wszyscy ci żołnierze w którymś momencie byli na terytoriach okupowanych (oprócz być może lotników i marynarzy), okazuje się, że 1 do 2% z nich dostarczyło świadectw kompromitujących wojsko. Chodzi więc o poważną próbkę, dużo wyższą niż wymaganą dla sondaży czy badań uniwersyteckich. Każdy może oczywiście odrzucić wnioski autorów i twierdzić, że ścisła kontrola wszystkich aspektów życia ma żywotne znaczenie dla bezpieczeństwa Izraela, ale nikt nie może zaprzeczyć, że sprawy mają się tak, jak je opisano.

Grupa Szowrim Sztika (Przerwać Milczenie) została założona w 2004 r. przez kilku żołnierzy, którzy służyli w Hebronie. Pragnęli pokazać okupację ze swego punktu widzenia. Z początku chcieli zebrać jak najwięcej szokujących historii. Ukazały się zdjęcia żołnierzy, którzy ucinali głowy Palestyńczykom zabitym w walce. Ale kiedy zaczęły napływać nowe świadectwa zrozumieli, że pokazywanie ekstremalnych przypadków okrucieństwa i barbarzyństwa nie ma sensu. „Żołnierz maltretujący starca na punkcie kontrolnym nas nie interesuje” – wyjaśnia Michael Menkin, jeden z założycieli grupy. „Wolimy mówić o rezerwiście, który stoi za nim, o normalnym żołnierzu.”

Żołnierze wspominają znęcanie się, bezsensowną przemoc lub arbitralne zabijanie o cechach zbrodni wojennych: chory psychicznie pobity do krwi; przechodnie wysłani na szczyt minaretu, by wywołać eksplozję podejrzanych obiektów, których nie mogą sięgnąć roboty. Można tam przeczytać opis morderstwa bezbronnego człowieka, którego jedyną zbrodnią było stanie na dachu („Dlaczego strzeliłem? Tylko z powodu nacisku, poddałem się namowom innych” – opowiada żołnierz). Albo opis morderstwa z premedytacją, właściwie egzekucji bezbronnych palestyńskich policjantów, by się zemścić za atak przeciw sąsiedniemu punktowi kontrolnemu. Rozkazy wysokiego oficera w sprawie zachowania wobec rannego lub zabitego domniemanego terrorysty leżącego na ziemi: „Podchodźcie do niego, wkładacie mu lufę między zęby i strzelacie.” Do tego liczne sceny kradzieży lub niszczenia mebli i samochodów.

„To nie jest horror show Cahalu. To historia pewnej generacji, konkretnie naszego pokolenia” – mówi Awihai Stoler. W ciągu trzech dziesięcioleci po wojnie z 1967 r. debatowano w Izraelu o konieczności lub monstrualności okupacji. Ale potem to słowo zniknęło. Dziś Izraelczycy nazywają terytoria palestyńskie „Judeą”, „Samarią”, „Zachodnim Brzegiem” lub „terytoriami”, ale nigdy „terytoriami okupowanymi”. Termin „okupacja” stał się niemal tabu, słowem w złym guście, którego nie należy wypowiadać publicznie. Sam miałem z tym do czynienia w pracy, kiedy w czasie programu telewizyjnego jeden z zaproszonych gości powiedział, że w społeczeństwie izraelskim przemoc rośnie „z powodu okupacji”. Moi koledzy z reżyserki byli totalnie spanikowani: „Powiedz prezenterowi, by kazał gościowi to odwołać” – błagali.

Wiele czynników wyjaśnia tę ewolucję. Przede wszystkim w oczach Izraelczyków zamachy samobójcze w czasie Drugiej Intifady dały armii wolną rękę, by „wykorzenić terroryzm”. Ponadto nieskończony i bezowocny „proces pokojowy” stał się rodzajem „tła muzycznego” sceny publicznej, na której panowały dwie sprzeczne opinie. Z jednej strony Izraelczycy nie

odczuwali już potrzeby rozwiązania konfliktu, z drugiej uważali, że jest już uregulowany, bo przecież Izrael werbalnie zaakceptował oddanie części terytoriów, opowiedział się za koncepcją dwóch państw i samostanowieniem Palestyńczyków. „Historia terytoriów jest skończona” – pisał niedawno najbardziej wpływowy izraelski publicysta Nahum Barnea. Amerykański tygodnik Time we wrześniu 2010 r. nie bez kozery pytał na okładce „Dlaczego Izrael nie przejmuje się pokojem?”[5]

Jest jeszcze czynnik militarny. Od początku Drugiej Intifady i później po zbudowaniu muru separacyjnego kontrola wojskowa nad Palestyńczykami stała się bardziej metodyczna, systematyczna i „naukowa”. „Occupation of the Territories” analizuje te metody, obnaża żargon używany przez wojskowych. Grupa Przerwać Milczenie, próbuje na podstawie obrazu wyłaniającego się z zebranych świadectw znaleźć określenia bliższe rzeczywistości. Np. „środki prewencji przeciw terroryzmowi” na Zachodnim Brzegu i w Gazie to właściwie „terroryzowanie palestyńskiej ludności cywilnej”, „separacja” to „zabór i aneksja”, a „kontrola” to „okupacja”.

„Nasza misja polegała na utrudnianiu życia obywatelom i ich napastowaniu – to był oficjalny termin” – mówi jeden z żołnierzy. „Taka była definicja naszej misji, gdyż terroryści są obywatelami, a my mieliśmy utrudnić im ich działalność – należało ich ciągle napastować. Myślę, że te określenia ciągle funkcjonują, jeśli rozkazy się nie zmieniły.” Te świadectwa uświadamiają nam, że destabilizacja i dręczenie lokalnej ludności nie są owocem zwykłych zaniedbań czy czystym maltretowaniem (choć i to istnieje): są one kluczowym sposobem zarządzania okupacją Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy. „Jeśli we wsi jest jakaś aktywność, należy zrobić wszystko, by nikt tam nie mógł spać.”

Awihai Stoler spędził 3 lata w regionie Hebronu. Spotkał tam żołnierzy, którzy podłożyli bomby w centrum wsi „żeby wiedzieli, że tu jesteśmy”. „Głośny patrol”, „mocny patrol”,

„manifestacja obecności”, „dyskretna działalność”, bądź „wesołego Purim” – oto określenia jedyne i rutynowego sposobu działania: wdrzeć się siłą do wsi lub miasta, rzucić granaty, założyć zaimprovizowane punkty kontrolne, byle jak przeszukać domy, zostać tam wiele godzin lub dni, „narzucić Palestyńczykom uczucie strachu, tak, by nigdy nie zaznali spokoju”. Oto rozkazy, które Stoler musiał wykonywać.

Stoler i Awner Gwarjahu służyli w elitarniej jednostce, która była oceniana, jak mówił jeden z wysokich oficerów, według „liczby trupów terrorystów”. Obaj żałują, że społeczeństwo izraelskie odmawia wysłuchania tego, co mają do powiedzenia. Na premierze książki nie pojawił się żaden z izraelskich kanałów telewizyjnych. Były tylko media zagraniczne, co każe myśleć, że problemy izraelskich żołnierzy interesują tylko Japończyków bądź Australijczyków. „Mój ojciec należy do drugiego pokolenia Holokaustu”, mówi Gwarjahu. „Według niego prześladowani jesteśmy wyłącznie my, Żydzi”.

A jednak Stoler i Gwarjahu pozostają – co dziwne – optymistami. Według nich społeczeństwo zrozumie w końcu co się robi w jego imieniu i zmieni się. Bo to społeczeństwo musi się zmienić, nie wojsko. „Kiedyś robiła ze mną wywiad kolumbijska dziennikarka” – wspomina Stoler. „Zapytała mnie dlaczego właściwie to wszystko stanowi dla nas problem. W Kolumbii żołnierze ucinają głowy rebeliantom każdego dnia i nikt się tym nie przejmuje. Ale sądzę, że izraelskie społeczeństwo chce zachować jakąś moralność. To nas motywuje – bez tej kolektywnej woli nasza działalność nie miałaby żadnego sensu.”

„Społeczeństwo izraelskie stało się zakładnikiem” – mówi Gwarjahu. „Interesy porywaczy różnią się od naszych, a jednak zakochaliśmy się w nich, jakbyśmy byli dotknięci syndromem sztokholmskim. Łatwo przykleić im twarz kolonistów, ale ja w to nie wierzę. Prawdziwa twarz porywaczy należy do nas.”

Autor: Meron Rappaport (dziennikarz „Haaretz”)

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Occupation of the Territories, rozdział 1, świadectwo 45, Szowrim Sztika (Przerwać Milczenie), Izrael, 2010.

[2] Primo Levi, Czy to jest człowiek (1947), tłum. Halszka Wiśniowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.

[3] www.breakingthesilence.org.il.

[4] Izrael nie publikuje żadnych oficjalnych danych na temat swoich sił zbrojnych. W 2004 r. londyński International Institute for Strategic Studies szacował liczbę rekrutów na 85 tys. 10 do 15% z nich służy w jednostkach bojowych. Służba wojskowa trwa 3 lata. Każdego roku 3 do 5 tys. żołnierzy jednostek bojowych kończy służbę i tyle samo ją rozpoczyna. Szacuje się, że od 40 do 60 tys. rekrutów służyło na terytoriach okupowanych.

<http://www.globalsecurity.org/military/world/israel/army.htm>

[5] „Why Israel doesn't care about peace”, Time Magazine, 13 września 2010.